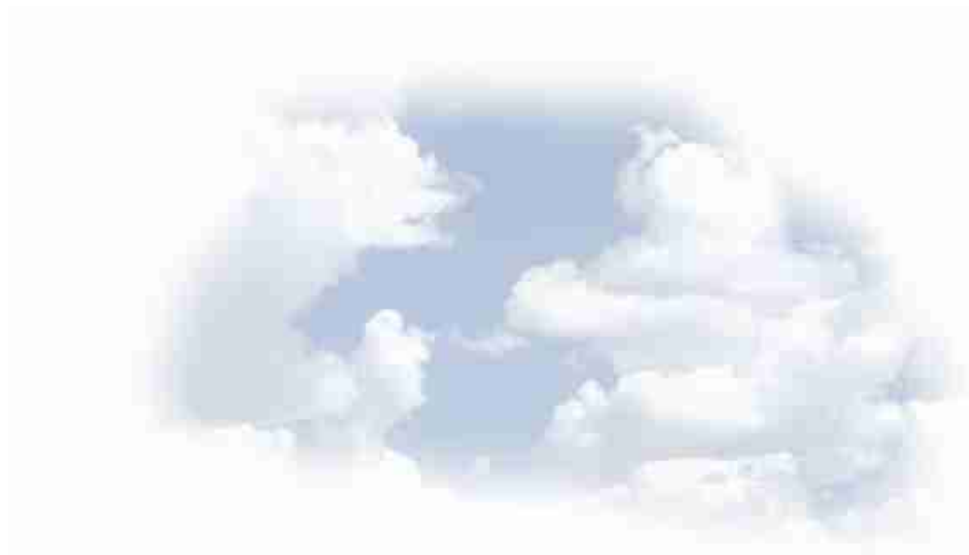


Stefan Garczyński

By nie przemiąć bez radości

Fragmenty książki "O radości"



e-book udostępniony przez serwis

www.StefanGarczynski.pl

*I poznałem, że nie masz nic lepszego, jako
weselić się a czynić dobrze za żywota swego.*
Eklezjasta

Dane oryginalnej książki:

Stefan Garczyński

O radości

"Nasza Księgarnia" 1983

Copyright Zofia Garczyńska

Na podstawie ww. wydania e-book prezentacyjny opracował Leszek Korolkiewicz, grudzień 2005.

Niniejszy e-book **może być** powielany i dystrybuowany pod warunkiem nie zmieniania treści.

Spis treści (pełnej książki)

Słowo od wydawcy-ebooka	4
BY NIE PRZEMINAĆ BEZ RADOŚCI	5
AUTOBIOGRAFIA RADOŚCI	9
RÓŻNORODNOŚĆ	31
ZNACZENIE SŁÓW	33
NAJWCZEŚNIEJSZE	34
WCZESNA MŁODOŚĆ	37
DOJRZAŁOŚĆ	37
MŁODZI... STARZY...	38
OCZEKIWANE...NIESPODZIEWANE	38
RADOŚĆ ULGI I RADOŚĆ NIE POPRZEDZONA NAPIĘCIEM	41
MIESZANE Z CIERPIENIEM I CZYSTE	44
PIERWOTNE I POCHODNE	45
ZMYSŁOWE I UMYSŁOWE	46
ANTYSPÓŁECZNE, PROSPÓŁECZNE	47
UWARUNKOWANIA	50
WARUNKI ZEWNĘTRZNE I WEWNĘTRZNE	51
POTRZEBY	54
ZŁOŻONOŚĆ ŹRÓDEŁ	57
W PUNKCIE NAJSILNIEJSZEGO PRAGNIENIA	58
KOSZTY	59
KONCEPCJA MAKSYMUM I KONCEPCJA REZYGNACJI	61
AKTYWNOŚĆ	61
ZABAWA I ROZRYWKA	62
HOBBY	64
POZNAWANIE	65
CELE	66
PRACA	67
OSIĄGNIĘCIA	69
POSTĘPY I PRZEWYCIĘŻANIA	70
LUDZIE	72
Razem - Rozmowy - Przyjaźń i miłość - Dom - Dzieci - - Rodzice - Co psuje	
DROBNOSTKI I NIEDROBNOSTKI	81
Przyroda - Piękno - Dobro - Mądrość - Ekstaza	
ŹRÓDŁA CYTATÓW	90

Słowo od wydawcy ebooka prezentacyjnego

Udostępniamy fragmenty *O radości* jako pierwszy e-book prezentacyjny serii niezapomnianych dzieł Stefana Garczyńskiego, które chcemy przypomnieć po dłuższej przerwie wydawniczej.

Książki te niewątpliwie na to zasługują.

Autor dotyka w nich problemów istotnych dla każdego człowieka: jak dobrze żyć, jak układać poprawnie relacje w rodzinie i w społeczeństwie, jak się uczyć, jak sprawnie myśleć i nie popełniać błędów, jak dyskutować itd. - wszystkie te tematy przedstawiając w popularnej i lekkiej formie, przesyconej kulturą, humorem i błyskotliwością.

Omawiana książka przypomina spotykane ostatnio pozycje z serii *Balsam dla duszy*, ale chronologicznie je wyprzedza i jest polskim dziełem, nawiązującym często do realiów i problemów naszej rzeczywistości - i to tej najcięższej - wojennej i komunistycznej. Wziąwszy pod uwagę okres jej powstania (stan wojenny), optymizm i ładunek ciepła zawarty w książce powoduje, że jesteśmy pełni podziwu dla autora.

Sporo w niej poezji w postaci cytatów, ale w ogóle jest to miejscami niemalże czysta poezja - chociaż pisana prozą. Mimo podobieństwa z tytułu do książki W. Tatarkiewicza "*O szczęściu*", i mimo pewnych aspiracji przeglądu całości tematu, nie jest to dzieło naukowe ani mentorskie - jest to raczej relacja prosto z życia i od serca.

Dzisiejsze młode pokolenie bywa sfrustrowane, zagubione, czasem zatracza umiejętność cieszenia się powszednimi sprawami, ale na pewno jest wrażliwe i potrafi, jak sądzimy, pomimo różnicy w języku i "czasach", dostrzec wartość radości i tej pozycji *o radości*. Z tego względu pragniemy dedykować ją zwłaszcza młodzieży.

Pouczający jest dostrzegalny fakt, że nowe pokolenia odkrywają nowe pola dla radości, tak jak obecnie szeroki dostęp do muzyki i to w coraz większej odmianie form, nowe formy komunikacji międzyludzkiej i to w zasięgu globalnym, większe możliwości podróżowania, nowe zawody pozwalające znajdować radość w nowych formach twórczości, zabawki technologiczne, nowe sporty i rozrywki, wygodniejsze życie, itd. Ten trend odkrywania nowego ... jest radosny. Złożenie nowych i starych pobudek do radości daje nam szersze jej spektrum.

Książki Stefana Garczyńskiego to przeważnie pozycje o charakterze poradników, a przez to dobrze nadające się do formy e-książek, w których łatwo szybko coś wyszukać lub wydrukować ciekawy akapit.

Sylwetka autora przedstawiona jest na stronie internetowej www.stefangarczynski.pl, tamże będą prezentowane dalsze książki, archiwum artykułów autora oraz opinie, recenzje i wspomnienia o Panu Stefanie.

Leszek Korolkiewicz

Warszawa, grudzień 2005

BY NIE PRZEMINAĆ BEZ RADOŚCI

Mijają dni i lata. Staram się, by nie ginęły bez śladu. Czasami też, jak wszyscy ludzie, staram się by nie miały bez radości.

Powtarzam za starym Fredrą:

*Niech dzień po dniu przemija, niech mija
jak strzała,
Byle radości początek i koniec mu dała;
A radość z tego źródła czy z owego płynie -
Będziem kiedyś roztrząsać w późniejszej
godzinie.*

Jako że nadeszła moja „późniejsza godzina“ (czy to możliwe?!), więc zgodnie z radami Hrabiego zacząłem ogrzewać się wspomnieniami dawnych radości.

Same wspomnienia nie wystarczyły mi. Z ciekawości zapragnąłem porównać je z cudzymi, szukałem opowiadań o radościach w literaturze i prosiłem o nie znajomych. Gromadzony materiał obrastał w refleksje. Gdy obrósł, odczułem potrzebę skonfrontowania własnych myśli z koncepcjami innych autorów. Pełna szuflada notatek zażądała uporządkowania i opracowania. (Zawsze ulegam żądaniom szuflady i nigdy na tym źle nie wyszedłem).

Konstrukcja tej książki odzwierciedla historię jej powstania. Po wytłumaczeniu „głosu szuflady“ zwierzam się z własnych radości, następnie przedstawiam posegregowany plon kilkuletniego „ankietowania“ przyjaciół, znajomych i nieznajomych, dalej próbuję zrozumieć warunki, uzależnienia i źródła radości, by zakończyć uwagami, które mogą mieć, znaczenie praktyczne.

Niepokoi mnie tylko, że niewiele nowego można powiedzieć o ludzkich radościach. Czy jednak dla kultury i dla życia każdego człowieka nie jest istotniejsze to, co powtarzamy, niż to wątpliwie nowe, czym usiłujemy zwrócić na siebie uwagę? Rozproszone w historii filozofii, psychologii i sztuki drzemią skarby doświadczeń, które powinniśmy podsumowywać i przekazywać każdemu następnemu pokoleniu. Moją ambicją jest zebrać te rozproszone prawdy i wyrazić je w świeżej formie, bez naukowych pretensji i bez skalpela w rękę. Nie chcę być jak uczony, który żadnym odkrycia, na czym polega wdzięk wiewiórki, zdzieraz niej skórę, wyjmując mózdzek, wywleka kiszeczkę, preparuje, schludnie na szkiełkach układa i bada pod mikroskopem; wolę, jak kamerzysta, utrzymywać na zdjęciach jej ruchy i - dobrze się im przyjrzawszy - pomyśleć, dlaczego są takie, a nie inne. Ruchy wiewiórki i odruchy radości. Skrupulatnie analizując wdzięk lub radość dla potrzeb felicytologii (brr!) zatraciłbym właśnie tę wartość, którą pragnę uchwycić, zakatrupiłbym zarówno wdzięk, jak i radość. Niechaj więc profesorowie i docenci raczą mi wybaczyć, że przedstawiam więcej migawek niż preparatów.

Radość to radość, zatem wartość sama w sobie. Ponadto - przydaje urody: ludzie pogodni prościej się trzymają, harmonijniej poruszają; dotknięcie radości przeobraża brzydką buzię w śliczną, a piękną w sympatyczną. Czym sen dla ciała, tym radość dla ducha - regeneruje siły. Co więcej, radość działa prewencyjnie i terapeutycznie: przygnębienie niszczy siły organizmu powoli, ale bezwzględnie, radość je pomnaża, zwiększa odporność na stresy. (Kartezjusz twierdził, że „gdy duch jest pełen radości, ciało lepiej się czuje, a obecne przedmioty wydają się miłsze“)*. Tkanki ludzi, którzy często się cieszą, szybciej goją się, kości szybciej zrastają. Mądre porzekadło głosi, iż najlepszymi lekarzami są umiar, spokój i radość. Wprawdzie można by spytać, jaki wpływ jest bardziej istotny: radości na zdrowie czy zdrowia na radość, niemniej pewne jest, że mnożenie jasnych godzin potęguje witalność, przedłuża życie.

Dawno też zauważono, że radość promieniuje, i pewnie dlatego człowiek radosny jest atrakcyjniejszy od apatycznego lub ponurego. Tworząc wokół siebie atmosferę życzliwości, łatwiej idzie przez życie, łatwiej załatwia sprawy małe i duże. W ten sposób racjonalnie tłumaczy się „tajemniczą moc“, na którą zwrócił uwagę cytowany już Kartezjusz: „Wierzę, iż wewnętrzna radość ma jakąś tajemniczą moc, która sprawia, że los staje się dla nas łaskawszy“.

* Źródła cytatów podane są na końcu książki.

Poza indywidualnymi radość przynosi także korzyści społeczne. Melancholiku**ł** złoŝnik, posepny mruk lub zrzęda nudzi albo drażni otoczenie, natomiast człowiek pogodny ożywia je, harmonizuje; jest lepszym ojcem i nauczycielem, kolegą i szefem, jest wierniejszy rodzinie i miejscu pracy, łatwiej z nim współżyć i współpracować. Zespół uśmiechniętych jest trwalszy i sprawniejszy od zespołu smutnych.

Nawet sposób, w jaki reagujemy na drobne dokuczliwości, odbija się na otoczeniu.

Choćby obcym. Deszcz lał mi się za kołnierz, byłem zły- kto wtedy na mnie spojrział, sam musiał się wzdrygnąć; ale oto dostrzegłem starszą panią pod kolorowym parasolem. Uśmiechnąłem się do niej i ona do mnie. Kto teraz na mnie spojrział, nie musiał się wzdrygnąć.

Szczególną rolę odgrywa radość w kontaktach z dziećmi. „W wychowaniu- cytuję N. Han-Ilgiewicz - stanowi ona czynnik nieodzowny, bez którego zagrożony jest prawidłowy rozwój dziecka [...]. Radość stanowi czynnik dynamiczny, pobudzający do zajęcia postawy czynnej. Dzieci smutne zazwyczaj są o wiele mniej ruchliwe niż radosne. Rzadziej przejawiają inicjatywę. Później usamodzielniają się. Można by nazwać je zdemobilizowanymi, mniej zdolnymi do zużytkowania własnej potencjalnej energii.

Nie zapomnijmy również o tym, że radość podnosi poziom kontaktu dziecka z otoczeniem, nadaje mu pogodny koloryt. Dziecko uradowane dzieli się swoją radością, pragnie ją rozdawać. W stosunku do sprawców radości powstaje uczucie życzliwości. A stąd - już tylko krok do przeżycia pięknego uczucia wdzięczności.

Mała Tereska z zachwytem zajada bułeczki z rodzynkami. Nagle pyta:

- Kiedy są jego imieniny?

- Czyje? .

- No, tego piekarza, co upiekł bułeczki. Ja mu pošę życzenia.

B. Russell w swojej *Autobiografii* twierdzi, że nieszczęście, które jest dopustem większości ludzi, od czasu do czasu wybucha niszczycielską wściekłością, a więc sprawione ludziom radości przyczyniają się do zapewnienia pokoju.

Zatem radość to zdrowie, harmonia i pokój na skalę domową i światową. Nadzieja w radości.

Wypada odnotować zdanie przeciwne: radość nie jest dobrem, człowiek „wyższego rzędu“ gardzi nią; wartość przedstawiają dla niego - poświęcenie, heroizm, władza.

Choć radość lepsza niż smutek, radość nie jest wspaniała.

Spokój jest wspaniały, siła jest wspaniała.

Nie dla radości goreją gwiazdy, nie dla radości

Sęp rozwija żagle w niebie.

Nad pasmem gór (...).

(R. Jeffers *Radości* w tł. Cz. Miłosza)

Pogardę dla przyjemności, nawet dla radości głosili niektórzy starożytni filozofowie. Wartość przypisywali oni tylko przeciwstawianiu się okrutnemu losowi, dzielnemu znoszeniu cierpie**C**hwalili cierpienie, bo - jak twierdzili - dzięki niemu hartuje się i zdaje egzamin cnota. Podobnie średniowieczni teologowie „dowartościowywali“ cierpienie i wyżej je cenili niż przyziemne, pozorne rozkosze; wstydliwie odwracali się od ziemskich d**ł**br, piętnowali ich pożądanie, wierzyli, że Bóg doświadcza tych, których kocha, że właśnie przez doczesną mękę człowiek zbliża się do wiecznej szczęśliwości. Jeszcze dziś zdarzają się myśliciele, którzy radość (teoretycznie!) lekceważą. Psychologowie - nie bez pewnej racji - wskazują, że cierpienie raczej niż radość pobudza dociekliwość i twórczość.

Skąd się bierze nieufny lub wręcz pogardliwy stosunek do radości? Austriacki filozof M. Schlick sądził, iż uprzedzenie do tego, co cieszy, jest wynikiem..dobrego wychowania. Kładzie ono nacisk na hamulce, ograniczenia, rezygnację, na „nie czyn tego, na co masz ochotę“. Stąd skłonność do zgeneralizowanego traktowania radości jako czegoś niewłaściwego. Gdy nieustannie przestrzega się dziecko przed trującymigrzybami, czy nie zacznie ono w końcu lękać się wszystkich grzybów?

Osobiście sądzę, że lekceważenie radości i „dowartościowywanie“ cierpie**n**ia da się uzasadnić tylko pociechą, którą taki pogląd może przynosić cierpiącym. Rozumowania teoretyków gardzących

radością są błędne, motywacje podejrzane, systemy zaś niebezpieczne. Przeciwwstawianie się losowi i dzielne znoszenie cierpień nie przeczy wartości chwil radosnych. Do Boga powinno zbliżać raczej to, co raduje, niż to, co przygnębia. Obok świętych zapatrzonych w mękę byli inni zapatrzeni w radość! Nie ponure dzieciństwo, ale właśnie radosne sprzyja pełnemu rozwojowi twórczych sił i zdolności do harmonijnego współżycia.

To nie wszystko: pochwała cierpień może być racjonalizacją masochizmu i sadyzmu. Wskazywanie na cnotę wyrzeczeń i zalecanie pokornego znoszenia złego losu bywało inspirowane interesem jednostek uprzywilejowanych. Wyznawca koncepcji heroicznych będzie skłonny do nieliczenia się z cudzymi cierpieniami, a będzie nie tylko twardy dla siebie, ale może okrutny dla innych. Podobnie sądził Russell: „Najwięcej przyczynili ludziom radości [...] ci, którzy uznawali ją za ważną, a nie ci, którzy lekceważyli ją w imię wyższych wartości. Ludzie, którzy sądzili, iż celem życia jest radość, byli na ogół dobrzy dla innych, podczas gdy ci, którzy stawiali inne cele, nieświadomie kierowali się okrucieństwem i żądzą władzy“.

Choć każdy przyzna, że pożąda radości, to jednak zapytany, co najbardziej go cieszy, jaką się, płacze, nie wie. Kiedy indziej wie, ale...

- Najlepiej mi jest, gdy gawędzę z przyjemnymi i bystrymi ludźmi albo samotnie włóczę się po lesie.

- A często włóczysz się i gawędzisz?

- O, nie! W zeszłym roku byłem tylko na jednej wycieczce i odbyłem może trzy, może cztery prawdziwe rozmowy.

- Dlaczego tak mało?

- Nie składa się.

- A co robisz, żeby się składało?

- Niewiele. Praca, a właściwie dwie prace i dom...

- Musisz mieć dwie prace?

- Muszę, nie muszę, ale gdy jest okazja zarobić, grzech nie skorzystać.

Jak często, w imię własnego dobra, podejmujemy działania, które go nam nie przysparzają! I jak często z myślą o sprawieniu komuś radości próżno się trudzimy!

„Iakoż w rzeczy samej - pisał w 1823 r. I. Skarbek-Kiełczewski - rzetelne ocenianie tego, co nas, iako też współziomków naszych może uczynić szczęśliwymi, jest najważniejszą w życiu zasadą moralnego usposobienia“. Innymi słowy, uświadomienie sobie tego, co nas i innych raduje, jest warunkiem kierowania własnego życia ku maksimum radości tak własnej, jak i „współziomków“.

Jednym z powodów szukania radości tam, gdzie jej dla nas nie ma, jest uleganie sugestii otoczenia. „A przecież - zauważył Seneca w rozważaniach *O życiu szczęśliwym* - ta rzecz wtrąca nas w największe nieszczęścia, że się naginamy do opinii ogółu, w tym przekonaniu, że najlepsze jest to, co zostało przyjęte z wielkim uznaniem, że [...] żyjemy nie według nakazów rozumu, ale według norm naśladownictwa“.

A znów jedną z przyczyn, dla których zdarza się nam nie przysparzać radości innym, nawet mimo najlepszej woli, jest fałszywe założenie, iż to, co nas cieszy, ich także cieszy. By czuć, jak inni czują, musielibyśmy „mieć iednakie oczy, organa, iednakie namiętności, słowem iedne i też same o rzeczach mniemanie“ (I. Skarbek-Kiełczewski).

„Zasady przyjemności nie są sztywne i stałe. Różne są u różnych ludzi i tak zmieniają się w każdym człowieku, że żaden nie różni się bardziej od innych niż od siebie samego w różnych okresach. Mężczyzna ma inne przyjemności niż kobieta; różne są przyjemności bogatego i biednego; książę wojskowy, kupiec, obywatel ziemski, wieśniak, stary, młody, zdrowy, chory, wszyscy są różni pod tym względem; zmienia ich też zmiana okoliczności“ (Pascal).

Nie ma więc powszechnego wzorca radości, ale znajomość różnych jej źródeł i obserwacja reakcji „współziomków“ powinna ułatwić przewidywanie tego, czym możemy ich radować.

W Ameryce wielu psychologów próbuje wywołać doznania szczytowe, to jest przeżycia, które uznajemy za najwspanialsze i najszcześniejsze. Wstępnym etapem ich metody jest przypominanie

dawniej przeżytych doznań szczytowych. Tu okazała się pomocna interakcja grupowa, ponieważ opowiadanie jednej osoby pobudza pamięć drugiej. Gdy niemożliwe jest zorganizowanie takiej grupy, podobne efekty osiąga się dzięki relacjom czytany.

Zastanawiające jest, że nasza wspólna nauka i technika mało przyczyniają się do radości, a przecież tworzymy je po to, by lepiej żyć, a lepiej znaczy radośniej. A jeszcze i to, że rzadko się zdarza, by decydenci i twórcy uwzględniali jako jeden z motywów podjętą takiego czy innego dzieła jego ewentualny wpływ na radość życia współobywateli. Wręcz naiwnie brzmiałoby w gremium, które podejmowało decyzję budowy Huty Katowice, pytanie, czy przysporzy ona ludziom radości. Na usprawiedliwienie decydentów i twórców powiem, że nie istnieje psychologia radości, że nie ma książek informujących o tym, czym najpewniej można sprawiać radość największej liczbie ludzi, ani o tym, w jakim stopniu i w jaki sposób uczyć dzieci i społeczeństwa sztuki cieszenia się. Oby udało mi się zainicjować wypełnienie tej luki i obudzić zainteresowanie drzemiącymi w każdym człowieku potencjałami radości, które - jestem o tym przekonany - zaniedbujemy i słabo wykorzystujemy.

To przedstawienie książki, jej myśli przewodniej i ambicji autora kończę życzeniem wziętym z Marka Aureliusza:

„Obyś bogom nieśmiertelnym i nam dał powód do radości”.

Różnorodność

ZNACZENIE SŁÓW

Przez radość rozumiemy przede wszystkim miłe i silne wzruszenie objawiające się uchwytnymi zmianami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Musi być ono silne, skoro mówimy, że nas radość opanowuje, rozsadza i na sto koni wsadza, że z radości nie posiadamy się i że oddajemy się jej bez reszty. Uchwytnymi objawami wewnętrznymi są przyspieszone tętno i oddech. Do zewnętrznych zalicza się uśmiech lub śmiech (choć istnieje śmiech bez radości), wielomówność, szybkość mowy, ożywienie głosu, podśpiewywanie, okrzyki, ożywienie ruchowe, niemal taneczne, do przysłowiowych podskoków włącznie; człowiek radością jaśnieje lub tryska, radość od niego bije. Uniesiony radością łatwiej niż zwykle porozumiewa się z innymi, staje się bardziej niż zwykle szczodrym, ponoć kocha wszystkich ludzi i chce swoją miłość objawiać. Schiller w *Hymnie do radości* - powtórzonym przez Beethovena w chórze *Dziewiątej symfonii* - śpiewa:

*O radości, iskro bogów
[...]
Braćmi cały świat się staje,
Kędy błogi lot twój sięga.*

(„Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po urodzeniu córki, było ucałowanie pielęgniarki, która mi pomagała“ - zwierza się młoda matka).

Radość rozumiana jako wzruszenie intensywne nie może być trwała - jak długo można być „rozsadzonym“? Znane jest porzekadło: „Nic się prędzej nie starzeje niż radość“. Poeta arabski Omer Khayyan melancholijnie pisał:

*Każdy czar spełniony
jak śnieg rozbłyśnie na piasku pustyni
w jednej godzinie, by zniknąć za chwilę.*

„Taka jest już natura ludzka“ - tłumaczył St. Pigoń - że człowiek obcując przez czas dłuższy z najwyższymi choćby wartościami, z najwznioślejszą świętością, z najwspanialszym cudem - przywyka z wolna, nuży się, obojętnieje, traci wrażliwość, świeżość podziwu, przenikliwość zachwytu [...]“.

Jednakże obok tego wąskiego rozumienia słowa „radość“ funkcjonuje szersze. Powyższe stwierdzenie potrzebne było Pigońowi do uwypuklenia niezwykłości poety, L. Sffa, którego „intensywność zachwytu w miarę lat nie słabnie“, a że zachwyty to jeden z rodzajów radości, autor pośrednio przyznał, że istnieje radość niesłabnąca. J. Locke, wielki filozof angielski z końca XVII w., sądził, iż ojciec, „którego cieszy sam dobrobyt dzieci, znajduje się stale w posiadaniu tego dobra (zadowolenia umysłu - S. G.), póki jego najbliżsi pozostają w tym położeniu; wystarczy mu bowiem pomyśleć o tym, aby doznać tej radości“. Potocznie mówi się o radości życia rodzinnego, o radości pracy, o nieustannej radości mędrca lub świętego.

Trzeba więc uznać, iż słowa „radość“ używamy w dwu znaczeniach:

- 1) miłe silne wzruszenie objawiające się uchwytnymi zmianami wewnętrznymi i dostrzegalnymi zewnętrznymi;
- 2) miły stan emocjonalny ciągły lub powtarzający się, pochodzący z trwale pomyślnych okoliczności zewnętrznych lub ze źródeł wewnętrznych.

W tym drugim znaczeniu radość to synonim trwałego zadowolenia. I tak mówimy, że sprawia ją posiadanie ładnego i spokojnego domu albo widok drzewa rosnącego pod oknem, a przecież nie podskakujemy wciąż i wciąż siedząc w domu lub patrząc na drzewo. Gdy M. Montaigne pisał: „Głęboka radość więcej jest surowa niż wesola; najwyższe i pełne zadowolenie bardziej spokojne niż skoczne“ - miał na myśli drugie znaczenie słowa.

Przyjemność. Przyjemność to uczucie stosunkowo powierzchowne i... nie kłójące się ze smutkiem (można doświadczać przyjemności będąc przygnębnym). Radość jest przeżyciem głębszym, jej przyczyna musi mieć wyższą rangę, bogatszą treść; nie rzucę się na szyję znajomemu, który mi powie zręczny komplement, ale może serdecznie uścisnę przyjaciela, który przyniesie mi wiadomość o powodzeniu mojej inicjatywy. Nie mówię, o radości znalezienia miejsca w pociągu, ale mówię o radości ze zdania egzaminu. Naleśniki konsumowane w barze nie sprawią mi radości, co najwyżej przyjemność, ale w domu, kto wie: kojarzą się ze wspomnieniem Matki, chwile smażenia i jedzenia z nią naleśników były małą uroczystością - zrobione przez żonę, która między innymi w ten sposób wyraża swoją troskę i miłość, takie naleśniki mogą sprawiać radość, choć... wzruszenie naleśnikami nie będzie intensywne. Głębiej tę różnicę między omawianymi pojęciami rozumiał św. Tomasz z Akwinu. (Święty wybaczy mi, że cytuję z jego dzieła znalazł się tak blisko naleśników). Według św. Tomasza „przyjemność odpowiada pożądlivosti, a radość pragnieniu, które bardziej przynależy do duchowego pożądania“... W mojej książce nie sięgam tak głęboko, co więcej, korzystając z zatarcia się granie między znaczeniami tych słów, często mówię o radości (w znaczeniu: silne wzruszenie) jako po prostu o dużej przyjemności.

Zadowolenie. Zadowolenie ma niższą temperaturę od radości; jest przeżyciem mniej emocjonalnym, a więcej umysłowym, jest też spokojniejsze i nie uzwętrznia się tak wyraźnie. Dobry stan zdrowia to powód do zadowolenia, a radość sprawi dobry wynik analizy, gdy mieliśmy powód do niepokoju. Podobnie mówimy: „zadowolenie ze studiów“, ale „radość z pochwały wymagającego profesora“. Niemniej „zadowolenie“ jest blisko związane „radości“ w znaczeniu: miły stan emocjonalny ciągły lub powtarzający się...

Szczęście. Wielką radość często nazywamy szczęściem, choć według definicji Wł. Tatarkiewicza szczęście jest pełnym i trwałym zadowoleniem z całego życia. Rozstanie ze zniechęconym miejscem pracy czy z dokuczliwym partnerem nie jest szczęściem, choć jest wielką radością. Hipolit Taine pisał, że „nie nieszczęście, lecz szczęście jest w życiu anomalią, wyjątkiem, nienaturalnością“. Może dlatego zająłem się tylko radością - nikt nie powie, że jest ona anomalią lub że jest nieosiągalna.

To wszystko prawda, lecz trzeba uznać fakt inflacji potocznie używanych słów. Spotykając kochaną dziewczynę wołamy: „Szczęście!“, choć naszemu uczuciu daleko do pełni i wątpliwa jest jego trwałość; widok sympatii sprzed lat sprawia co najwyżej przyjemność, ale oświadczamy: „To radość“.

Granica między znaczeniami omawianych pojęć zaciera się tym bardziej, że podobna przyczyna w podobnej sytuacji sprawi jednemu tylko przyjemność, a drugiemu radość. „Odkryłem siódme niebo. Szymanowski w wykonaniu Kulki!“ - woła po koncercie jeden ze słuchaczy. „Owszem, mnie też się podobał“ - chłodno odpowiada drugi. Podobna przyczyna może wzbudzić różnej intensywności przeżycia - drobną przyjemność albo sporą radość - nawet u tej samej osoby, lecz w różnym czasie. Dla atrakcyjnej dziewczyny nic nie znaczy jeszcze jedno zachwycone spojrzenie mężczyzny, ale dwadzieścia lat później takie samo spojrzenie prawdziwie ją uraduje. Sprawność ruchowa nie jest źródłem nawet odczuwalnego zadowolenia, ale przywrócona po ciężkim wypadku będzie radością...

Gwoli ścisłości: radością nazywamy zarówno przyczynę doznania („Powrót syna był dla niej radością“), jak i samo doznanie („Na jego widok przeżyła wielką radość“).

NAJWCZEŚNIEJSZE

Od lat zwracam się z prośbą do przyjaciół, znajomych, nawet obcych z pytaniem: „Jakie były wielkie radości pana (pani) życia? Pytam, bo zbieram materiały do książki...“ Odpowiedzi na to pytanie przychodzą z trudem (Czyżby wszystkie wielkie radości należały do tych, o których się nie mówi? Czyżby w perspektywie czasu pomniejszały się? A może, jak nie potrafimy odtworzyć w pamięci bólów, tak nie potrafimy odtworzyć, a nawet przypomnieć sobie błogostanów? Na pewno też jest wiele osób, które nigdy w życiu wielkiej radości nie doznały). Aby podsunąć właściwe skojarzenie, opowiadam „na przynętę“, co sam przeżyłem lub słyszałem, i czasami udaje mi się wyciągnąć z odmętów pamięci mego rozmówcy wspaniałe okaz radości. Cieszę się nim wtedy jak zapalony wędkarz, gdy wyciągnie taaaką rybę, oceniam gatunek i wagę nowego nabytku, cieszę się miłym ożywieniem opowiadającego, tym bardziej że dostrzegam w jego oku błysk zapалу do przypomnienia sobie jeszcze innych dobrych chwil. Tyle radości z opowiadania radości! Udostępniam je, proszę, oto moja kolekcja:

Najwcześniejsze. „Pierwszą rzeczą, o której pomyślałem szukając odpowiedzi, na pytanie o szczęśliwe chwile dzieciństwa, była woda sodowa z sokiem malinowym w budce przed szkołą“.

„Pierwsza komunია. Szłam do ołtarza w ogromnym uniesieniu. Wierzyłam, że Bóg we mnie wstąpi. Martwiłam się tylko, że mam ślinę w ustach, i im więcej o tej ślinie myślałam, tym więcej mi jej napływało“.

„Dla mnie szczęściem było przeglądanie się w gładkich, srebrnych bombkach. Dotąd uznaję na choince tylko gładkie“.

„Gdy wolno mi było tyłać się w glinie u znajomego garncarza“.

„Gdy po kryjomu wynosiłam miód na łyżeczce i karmiłam nim pszczoły“.

„Gdy znalazłem patyk podobny do samolotu i wyobrażałem sobie, że na nim latam“.

„Myślę, że w dzieciństwie widok przebiśniegów i stokrotek musiał mi sprawiać radość, bo teraz, gdy je widzę, wracam myślą do najdawniejszych lat i cieszę się“.

„Śnieg. Wtedy płatki śniegu bywały ogromne. Łapałam je na język“.

„Gdy pierwszy raz w życiu byłam w górach. Przyjechaliśmy w pochmurny dzień, nic nie było widać. Dopiero po południu chmury opadły i wtedy... radość z tego, co zobaczyłam“.

„Pierwsza z ojcem wycieczka kajakiem“.

„Jechałam na starej kobyłe. Chłopak ją podciął i kobyła zrzuciła mnie w krzak glogu. Podrapałam się do krwi, a on przerażony pocałował mnie w rękę. Jeszcze teraz, gdy mnie ktoś gorąco w rękę całuje, czuję zapach glogu“.

„Najmilsze wspomnienie mojego dzieciństwa wiąże się z wizytą u dentystki. Była to koleżanka mamy, która mieszkała blisko, na tej samej ulicy, co my, i po tej samej stronie. Otóż, gdy miałem pięć lat, mama pozwoliła mi pójść do niej samemu. Wyszedłem na ulicę bez niczyjej opieki. Byłem bardzo dumny“.

„Pierwsze moje wspomnienie, a zarazem pierwszy prezent, jaki pamiętam. Dostałam od wujka szklaną nogę napełnioną perfumami. Mama uważała, że to bardzo niewłaściwy prezent dla ośmioletniej panny, ale ja tym bardziej byłam dumna i szczęśliwa“.

„Rozwijanie prezentów! Było ono dla mnie taką radością, że sama ją sobie urządzam. Na drugi dzień po wigilii otrzymane prezenty z powrotem zawijałam, kładłam pod choinkę i wychodziłam do drugiego pokoju po to, by wrócić z moimi skarby znowu odwijać“.

„Zwykle przed gwiazdką rodzice podstępnie badali, co najbardziej chciałabym dostać. Kiedyś zażyczyłam sobie łyżew. Przyszedł wieczór Bożego Narodzenia, pobiegłam pod choinkę. Były książeczki, lalka, wełniana czapeczka i inne drobiazgi, a łyżew nie było. Cieszyłam się tym, co dostałam, ale minę miałam niewyraźną i po chwili schowałam buzię w kolana matki. «Co się stało?».

«Łyżew nie dostałam?». «Ojej - Zawołała mama - zapomnieliśmy!». Zerwała się, wzięła krzesło, weszła na nie i sięgnęła po schowane na szafie łyżwy“.

„Zdaje się, że miałam sześć lat, gdy rodzice zabrali mnie na wielki odpust. Jechaliśmy do miasteczka wozem drabiniastym, ale tej jazdy nie pamiętam. Za to pamiętam wszystko od chwili, gdy na loterii wygrałam maleńkiego prosiaka z różową kokardką. Byłam z niego bardzo dumna i chodząc po budach jarmarcznych cały czas tuliłam go do piersi. Pamiętam powrót, bo dalej go tuliłam, a wóz trząsał i trudno mi było trzymać się. Pamiętam, jak w domu uświadomiłam sobie, że musi być głodny, i głupia, zaniósłam go do chlewa. Właśnie karmiono świnię, więc chciałam go trzymać nad korytem, bo do niego nie sięgał, a zresztą świnię nie pozwoliłyby mu jeść. Tu jednak wyslizgnął mi się i uciekł korytem. Ja, okrążając świnię, za nim. Wtedy wszedł ojciec, rozgniewał się i wyprowadził mnie z chlewa. Samą. Bez niego. W chacie rzuciłam się na łóżko i pakalam. Kiedy już na dobre rozryczałam się, słyszę tup-tup-tup. Otwieram oczy, patrzę, a to mój prosiak stoi przy łóżku i patrzy na mnie. Z powrotem go przytuliłam szczęśliwa, że on mnie tak szybko pokochał, że taki mądry, że mnie odnalazł“.

Z prezentów, jakie dostałam w dzieciństwie, pamiętam tylko rower i... zamykaną na kluczyk skrzyneczkę; był to pierwszy mój kluczyk i mogłam zamykać moje skarby, na przykład czekoladki, którymi częstowały mnie kochające ciotki. Musiałem być dziwnym dzieckiem, bo zamiast razu wcinać czekoladki wolałem je chować i delektować się perspektywą przyjemności, po którą wystarczy sięgnąć.

Pamiętam ten kluczyk dlatego, że pewnego dnia straciłem go. Rozpacz moja była histeryczna - tak określiła ją matka, gdy wiele lat później rozmawiałem z nią o tym. Rozpaczalem - jak sądzę - nie dlatego, że nie mogłem dostać się do zapasu czekoladek, raczej dlatego, że straciłem możliwość otwierania i zamykania na klucz miejsca na przyszłe, większe skarby.

Nudziłem i chlipałem podobnie całe popołudnie.

Wieczorem, zmęczony płaczem, od razu zasnąłem, ale... nie na długo, bo we śnie zobaczyłem, jak moja siostra, o rok młodsza, sięga po mój kluczyk, który zostawiłem na stole, rozgląda się, stwierdza,

że nikt nie patrzy, otwiera moją skrzyneczkę, wyjmuję dwie czekoladki, łakomie wkłada do buzi i zamyka skrzyneczkę. Nagle słyszy, że ktoś nadchodzi. Przestraszona rzuca kluczyk do komody z bielizną i udaje, że się czesze.

Obudziłem się, wyskoczyłem z łóżka i w mojej pidżamie na wyrost pobiegłem do pokoju rodziców, gdzie jeszcze paliło się światło. Rzuciłem się wprost do komody. Sięgnąłem do szuflady i wyciągnąłem z niej kluczyk. Zdumienie rodziców, mój triumf i radość z odzyskania kluczyka...“

Martwi mnie dysproporcja.. Zebrałem dużo więcej przykładów radości z pierwszych lat życia niż z późniejszych. (Na przykład nikt nie wspomniał radości z otrzymania prezentu w wieku powyżej osiemnastu lat). Czy to przypadek? Dlaczego poeci chwalą ów „wiek błogosławieństwa“, kiedy mówiąc słowami A. Frądry - „pod skrzydłami rodziców, w gromadzie rodzeństwa bierzemy życia poranne pieszczoty“?

„Radość życia - pisał S. Szuman - jest naturalną, pierwotną właściwością zdrowego, naiwnego dziecka, gdy wzrasta w przeciętnie normalnych warunkach społecznych rodzinnych i gospodarczych“. Dzięki czemu tak jest? Dlaczego smutno, w czasie przeszłym wzdychał w *Preludiach* K. Przerwa-Tetmajer:

*Pamiętam ciche, jasne, złote dni,
co mi się dzisiaj cudnym zdają snem,
bo był otwarty raj także i mnie
w dzieciństwie mem.*

W przeciwieństwie do osób dorosłych i dojrzałych, które zwracają się głównie do przyszłości i w przeciwieństwie do osób starych, które absorbują przeszłość - dziecko z łatwością spełnia postulat mędrców: cieszy się chwilą bieżącą, żyje tu i teraz jego zdolności odczuwania nie przygasza myśl o dniu wczorajszym i jutrzejszym. Wszystko w dziecku jest spontaniczne i autentyczne. „Dziecko - pisała M. Dąbrowska w *Uśmiechu dzieciństwa* - chłonie życie bez refleksji, jako wspaniałe, podarowane mu istnienie, którego celu i sensu mię potrzebuje "dociekać“. Dla niego świat jest świeży, a to, co w nim... nieśmiertelne. „Wszystko jest zawsze cudowne, ale nigdy nie w taki sposób, jak kiedy byliśmy mali“. Bo dziecko czuje, jakby wszystko było dla niego do odkrycia, do kochania i do zabawy: psy i koty, krzesła i motyle, puderniczki mamy i długopisy taty, słowa i gesty. Zabawą jest bieganie po trawniku i pomaganie w sprzątaniu, wskakiwanie na tapczan i przynoszenie szklanek. Świat jest dziwny i wspaniały. Morze, piasek, góry, łąki. Zbieganie z pagórka. Ślizganie się na zamrożonym kawałku drogi. A ludzie! Dziadzio i jego szuflada z rupieciami! Babcia i jej szafka z konfiturami! Przyjazd wuja, tego, co hodował węża boa w domu pod tapczanem! (tak opowiadał, że muszę chwilami wierzyć). „Zainteresowanie dziecka wszystkim, co dociera do jego świadomości, należy wymienić jako ostatnią z przyczyn naiwnej radości życia [...]. Najdrobniejsze rzeczy stają się przyczyną do rozradowania, pociąga je i urok posiada dla niego wszystko, co dorosłym wydaje się od dawna powszednie, nudne i bezbarwne“ (S. Szuman). Wrażliwość dziecka upamiętniają poeci. R. Zmorski wspominał „wiek pełen dziwów i zaklętych słów“, a Leopold Staff pisał:

*Poezja starych studni, zepsutych zegarów,
Strychu i niemych skrzypiec, pękniętych bez grajka,
Zzółkła księga, gdzie uszła niezapominajka
Drzemie - były dzieciństwu memu lasem czarów.*

Intensywną radość dziecka sprawioną małym kosztem dorosłego barwnie opisał M. Wańkowicz w *Tędy i owędy*. Autor zaprowadził wnuczkę do sklepu z zabawkami i był „gotów na najgorsze“, bo pochodził „z tej to szkoły, która uważała, że damom perły się kładzie pod nogi i nie ma nic dla nich za drogiego. Ze ściśniętym sercem, macając w kieszeni papierowe dolary, powiedziałem:

- Wybieraj...

Bo na półce były kolosy lalkowe po kilkanaście dolarów. Nie tylko mówiące, nie tylko zamykające oczy i chodzące, ale i mające bijące serce, ale i mające prawdziwe włosy, które można czesać.

Na szczęście drobna laleczka za dolarów 2,95 miała koronkowe majteczki i to zupełnie oczarowało Ewę.

Drogę powrotną do domu przeszliśmy w upojeniu. Ewa jedną ręką tuliła lalkę, drugą trzymała mnie za rękę. Droga z Glen Cove szła cały czas pod górę. Mała mimo to cały czas szła w radosnych podskokach, z policzkiem przytulonym do mojej dłoni. Bardzo to wszystko było skomplikowane i

możliwe tylko przy wszechobejmującej radości, która rozpieierała drobną figurkę. Mój Boże!- czy istnieje jakakolwiek cena, aby człowiek dorosły dostąpił takiej euforii?”

Wiem, że wrażliwość dziecka nie wybiera sobie tylko radości, wiem, że dzieciństwo jest w tym samym stopniu wiekiem błogosławieństwa, co wiekiem przekleństwa, wiem, że wiele domów, może większość, stwarza dzieciom warunki udręczenia i trwałych urazów, ale tematem **moim** są radości, i powtarzam, moi rozmówcy najczęściej opowiadali o dzieciństwie.

Tak samo zdaję sobie sprawę z tego, że opowiadania o kiedyś przeżytych radościach nie zawsze dają świadectwo prawdzie. Pamięć wzruszeń nie jest wierna, to pomniejszamy je, to **powiększamy**. Retuszujemy onegdajsze doznania lub je zamazujemy z bardzo wielu względów.

...

OCZEKIWANE... NIESPODZIEWANE

Radość oczekiwana (zarazem radość oczekiwania): „Nie można się było doczekać owego wielkanocnego baranka z chorągiewką, owej baby z cyką i placka z migdałami, którymi cieszone się pół roku naprzód“. A. Fredro miał bogatszą ode mnie wyobraźnię i większym był łakomczuchem, radowanie się z góry na baranka i babkę jest mi obce, natomiast rozumiem K. Przerwę i etmajera:

*A kiedy będziesz moją żoną,
umiłowaną, poślubioną,
wówczas się ogród nam otworzy,
ogród świetlisty, pełen zorzy.
Rozdzwonią nam się kwietne sady,
pachnąć nam będą winogrody,
i róże śliczne, i powoje
całować będą włosy twoje*

Przeszłość skażona jest żalem przeminięcia, terażniejszość - goryczami rzeczywistości lub jej niedorastaniem do wyobrażeń. Nieskalany może być tylko obraz tego, co będzie, i dlatego najbardziej raduje to dobre, wymarzone, które nadchodzi. Jeszcze nie mamy kluczy od naszego mieszkania, ale oto przyszło zawiadomienie, że możemy je odebrać.

Jeszcze nawet nie zdążył pójść z nią na prawdziwie długi spacer, a dziś obiecała, że pojedzie z nim na wakacje! Zbliżanie się upragnionych dni...! „Któż nie przeżywał oczekujących go chwil szczęścia z upojeniem i zachwytem większym od sprzecznych uczuć, które później zrealizowanemu już pragnieniu nieodmiennie zazwyczaj towarzyszą“

(J. Andrzejewski).

„Nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu doznał równie przyjemnego uczucia. Móc tu siedzieć, przy tym proggu, przez który niedawno w rozpaczę wyskoczyłem; ujrzeć ją znowu i znowu jej luby głos usłyszeć“

(W. Goethe).

Radość oczekiwania, więc nadziei, żyje na ogół dłużej i jest często silniejsza niż radość spełnienia. M. Plzak (*Gra o ludzkie szczęście*) pisze nawet, że „stosunek **piowy** przebiega jakościowo o wiele lepiej w wyobraźni niż w rzeczywistości“, na szczęście dodaje:

„Chciałbym podkreślić jednak, że dzieje się tak tylko do pewnego stopnia“.

Tłumaczył lis Małemu Księciu: „Jeżeli będziesz przychodzić na przykład o czwartej **po** południu, od trzeciej będę szczęśliwy. Im więcej czasu upłynie, tym będę szczęśliwszy. O czwartej będę już niespokojny, wzruszony, odkryję cenę szczęścia! Ale jeśli przyjdiesz o dowolnej porze, nie będę wiedział, kiedy mam przystroić swe serce...“(A. de Saint-Exupery).

W radosnym oczekiwaniu błędną dolegliwości i potęgują się przyjemności nawet sytuacji aktualnej. Idę przez las na spotkanie z ukochaną. Przemoczyłem sobie buty? No to co, ale ja **piękne** są pokryte śniegiem świerki! Wczoraj ledwie je zauważyłem, dziś, gdy ona przyjechała i zaraz ją zobaczę, te same świerki stały się o sto procent urodziwsze.

Oczekiwanie, zwłaszcza intensywne, nasycone marzeniem ma dwójaki wpływ na przeżycie spełnienia. Z jednej strony może powiększyć jego radość: ktoś, komu bardzo zależało na obejrzeniu przedstawienia Grotowskiego, kto tygodniami żył myślą o tym spotkaniu, przygotowywał się doń lekturą i rozmowami, silniej je przeżyje niż ktoś inny, kto o Grotowskim ledwie słyszał, a kazał sekretarce postarać się o bilety tylko dlatego, że żona powiedziała: „Iksińscy idą, Igrekowicz idzie, musimy pójść“.

Wejście na Akademię Medyczną w chwili jej otwarcenia jesienią 1945: „Jestem szczęśliwy, że zaliczam się do jej pierwszych studentów. Któż może być szczęśliwszy ode mnie? Wróciłem z tułaczki wojennej do ojczyzny i prosto niemal z baraków kacetu trafiłem do sal akademickich, do uczelni, której ukończenie było moim celem i największym marzeniem“ (St. Sterkowicz).

Z drugiej strony jakże często rzeczywistość nie chce sprostać oczekiwaniom! Spodziewaliśmy się, że nasza wystawa wywoła wstrząs w życiu artystycznym stolicy, a tymczasem minęła bez echa. Spodziewaliśmy się premii, co najmniej dwudziestu tysięcy złotych, dostaliśmy pięć (często o radości decyduje stosunek spełnienia do oczekiwania). I te skazy rzeczywistości! Nowe miejsce pracy miało dać pole do wykazania inicjatywy, do zabłyśnięcia inteligencją, a tymczasem okazało się jeszcze nudniejsze od poprzedniego, jeszcze ubższe w możliwości i perspektywy.

*Dopóki sięgasz - złotem ci się zdaje,
gdy chwycisz - złoto okaże się szychem - [...]*
(K. Przerwa-Tetmajer, *Preludia*)

Rozczarować może nawet spełnienie marzenia... kulinarnego. Melchior Wańkowicz opisuje (*Wędy i owędy*), jak silnie przeżył swoje pierwsze spotkanie z babką śmietankową i jak w marzeniach wyolbrzymił zawdzięczane jej rozkosze podniebienia, ale oto, gdy rozkosz stała się osiągalna: „Ugryzłem skwapliwie i serce zalał zawód rozczarowania. Ależ to wcale nie ta babka, o której marzyłem przez całe wakacje! Bo ta babka wymarzona nie istniała: to była babka- abstrakt, babka - synteza wszelkich smaków, babka - marzenie, babka - imponderabilium, babka - natchnienie, dające istotny smak życia, motorzycia“.

Wobec cienia, który dawne marzenie rzuca na obecne spełnienie, rośnie wartość miłych zaskoczeń. W obcym mieście, gdzie musiałem spędzić kilka dni i gdzie nie znałem „żywej duszy“, natknąłem się na serdecznego przyjaciela, który przejazdem tam trafił. Nie spodziewałem się telefonu od nieznajomej czytelniczki. Ani od znajomej sprzed lat. Nie liczyłem na to, że odwołanie poskutkuje, a jednak paszport dostałem. Nie spodziewałem się propozycji nowej pracy, ambitniejszej, ciekawszej. Nie myślałem, że dostanę nagrodę za sam pomysł. Albo ta przygoda studenta, który jeszcze nie przygotowany do egzaminu, poszedł dowiedzieć się, jak profesor pyta. Jeden z kolegów wyszedł bardzo zły: „Tak się wykułem, tak umiałem, a dał mi tylko trójkę. Miał pretensję, że nikim z nim nie spiera“. Niewiele myśląc student wszedł do gabinetu, usiadł przed znużonym profesorem i gdy go ten spytał o przepisy określające funkcjonowanie ławy przysięgłych, powiedział agresywnie, że ławy są przeżytkiem. Profesor podniósł oczy z zainteresowaniem: „Dlaczego?“ Student przedstawił swoje racje, profesor swoje. Po pięciu minutach rozmowy profesor wpisał mu piątkę i oddając indeks powiedział: „No tak, pan nadaje się na prawnika“.

Spełnienie niemarzenia pięknie opisał Dygat w *Podróży*. „Henryk poczuł nagle dumę i szczęście. Zdawało mu się, że wszyscy patrzą na niego ze zdumieniem i zawiścią. Szedł obok tej pięknej, niezwyklej kobiety, którą dotąd podziwiał tylko z daleka. To wszystko stało się zupełnie niespodziewanie. W ciągu kilkunastu sekund został przemieniony z szarego przechodnia w lśniącego bohatera. Powszednia beznadziejna pospolitość przemieniła się nagle w drgający słońcem i błękitem świat, spełnionych marzeń. Henryk nigdy wprowadzie dotąd nie marzył, żeby iść ulicą obok Oli, ale mógł być marzyć...“

Na pewno nie marzyli o odkryciu groty z rysunkami sprzed dwudziestu tysięcy lat chłopcy z Lascaux. Pisał o nich Z. Herbert (*Barbarzyńca w ogrodzie*): „Nie wiadomo dokładnie, kiedy burza obaliła drzewo odsłaniając otwór, który pobudził młodzieńczą wyobraźnię osiemnastoletniego Marcela Ravidata i jego towarzyszy zabaw. Chłopcy sądzili, że jest to wejście do podziemnego korytarza, prowadzącego do ruin pobliskiego zamku [...]. Otwór miał około 80 cm średnicy i taką samą, jak się wydawało głębokość. Ale kamień rzucony w dół spadał jakoś podejrzanie długo. Chłopcy poszerzyli wejście. Pierwszy Ravidat znalazł się w grocie. Przyniesiono lampę - i malowidła, od dwudziestu

tysięcy lat zamknięte w podziemiu, odłoniły się ludzkim oczom. Nasza radość była nieopisana. Odtńczyliśmy dziki taniec wojenny“.

Wspomnieć jeszcze wypada o uroku i swoistej radości spodziewania się czegoś nieznanego, nieokreślonego, a wspaniałego. „Chyba najlepsze chwile życia przeżywałem - powiedział stary nauczyciel - gdy jako nastoletni chłopiec sam błądziłem po parku w czerwcowe wieczory i czekałem na coś, nie wiem, na co. Głupie to było i cudowne. Skomentuję to wyznaniem cytatem K. Brandysa z *Małej księgi*: „[...] można czekać nie na kogoś, lecz na coś. Żeby los uczynił z namito, czego nie potrafimy dokonać własną wolą“.

Wreszcie radość z przyczyn urojonych i z wyobrażeń nierealnych.. Odróżniam radość z samej rzeczywistości, inną z rzeczywistości zaprawionej wyobrażeniem i jeszcze inną z czystego marzenia. Pewien mój znajomy opowiada: „Nie miałem dobrej młodości ani zresztą dobrego życia. Pewnie dlatego pytanie o radości przywodzi mi na myśl tylko marzenia. Bo umiałem wyobrażać sobie cudowne spełnienia. Dziecinne to było, ale intensywne. Pamiętam, jak, beznadziejnie zakochany, zatrzymałem się na spacerze w parku, zamykałem oczy i czułem, że ona z tyłu do mnie podchodzi, prosi, żebym się nie oglądał, nie peszył jej, i szepcze, że była głupia, ale że teraz wie na pewno, że mnie kocha i że zawsze... Albo znów wyobrażałem sobie przed zaśnięciem, że przybywa do mnie mędrzec ze Wschodu, który odebrał moje myśli i oczekiwania, przybywa i wtajemnicza mnie w słowa i gesty, które mi umożliwią kontakt z zaświatowymi mocami i ich pomoc w uszczęśliwianiu ludzi“.

„Co do mnie - pisał Dygat (*Rozmyślania przy goleniu*) - nie wstydzę się przyznać do dziecinne dorosłych marzeń. Gdybym miał czapkę niewidkę, przede wszystkim dałbym po gębie Xowi. Z dawna już o tym marzę, ale powstrzymują mnie przed tym głupie konwenanse oraz szereg innych okoliczności“. Przypuszczam jednak, że gdyby Dygata wówczas, i nie tylko jego, ale także nas, nie powstrzymywały głupie konwenanse i wiele innych okoliczności, gdybyśmy prali po gębie wszystkich, którzy na to zasługują, nawet gdybyśmy ich prali bezkarnie, to pozachwilowym uczuciem ulgi, nie odczuwalibyśmy spodziewanej radości.

Poważniej: „Czy wątpi kto - pytał F. Bacon. - że gdyby wyjąć z umysłu ludzkiego bezzasadne opinie, pochlebne nadzieje, fałszywe oceny oraz wyobrażenia i rzeczy temu podobne, to umysł ludzi stałyby się żalosne i skurczone, pełne melancholii i znużenia, nieprzyjemne dla siebie samych?“

Romantycznie: Minuty, w których potrafimy zatracić się w marzeniu do tego stopnia, że zapominamy o rzeczywistości, te minuty jaśnieją radością niczym nie zakłóconą i niczym nie skrepowaną:

*Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta*

(J. Słowacki, *Godzina myśli*)

*Szczęśliwy, kto niewinnych doznając słodyczy,
Takich uciech używa, jakich sobie życzy.
O jak jest doskonałym! jak go nic nie drażni,
Szcześnie będące płodem naszej wyobraźni.*

(T. Zaborowski, *Wiersz na oktavę imienin pani K.*)

Szczęśliwy? A może zamknął się w marzeniach z rozpacz? Może broni swych snów, swych złudzeń, nierealnych nadziei ponieważ są jego jedynym źródłem radości? Ale nie w przypadku K. I. Gałczyńskiego (*We śnie*):

*We śnie jesteś moja pierwsza,
we śnie jestem pierwszy dla ciebie,
rozmawiamy o kwiatach i wierszach,
psach na ziemi i ptakach na niebie.
We śnie w lasach są jasne polany,
spokój złoty i niesłychany,
pocałunki zielone jak paproć.
Albo jesteś egipska królowa,*

*jak miód słodka i mądra jak sowa,
a ja jestem dla ciebie jak światło.*

Ktoś, kto potrafi tak marzyć, a do tego wierzyć w realizację marzenia, ten potrafi czasem znaleźć pociechę nawet w tragedii:

*Zniknęła szybko. Zamiast jej widoku
Wnet oczekuje mnie radość ogromna:
Wiecznie - tam przy niej krążyć duchem wokół.*

(F. Petrarca, *Sonety*)

...

ZMYSŁOWE I UMYSŁOWE

Rozgraniczenie: zmysłowe - umysłowe jest nieoste, gdyż większość radości pozornie czysto zmysłowych ma swój akompaniament umysłowy. Ta uwaga odnosi się przede wszystkim do radości estetycznych (o nich oddzielnie), ale także do najprostszych. Zapach siana jest miły nie tylko „sam przez się“, ale pewnie dlatego, że przywołuje miłe wspomnienie.

Wzbogacenie aktualnego wrażenia dzięki skojarzeniu go z dawnym zauważył A. Fredro: „Pobyt nasz w Cisny był pełen uciech. Wszystko dla nas było nowe - nowe dla słuchu i wzroku. Trąby z kory juhasów odzywały się czasami po górach tu i ówdzie. Ton ich melodyjny, nieco jednostajnie przeciągły, powtarzany, a raczej rozciągany echem po skałach i lasach, ma w sobie coś tak swobodnego i tęsknego razem, tak stosownego do tej poważnie milczącej natury gór, że wrażenie, które od pierwszego razu na mnie zrobił, najmniej się nie zatarło. Odgłos tej trąby jest zawsze dla mnie prawdziwą rozkoszą, teraz może i większą niż wówczas, bo za każdym razem lecą krocie wspomnień [...]“.

Każdy ze zmysłów może być źródłem przyjemności nawet radości dla właściwie uczulonego człowieka.

Wzrok: widok wzburzonego morza lub ośnieżonych gór, cielaka brykającego po łące, kobiecej twarzy w świetle zapalki (gdyby na tym mogło się kończyć palenie!) lub scenerii *Osiem i pół* Felliniego. „O nadwrażliwość moja na punkcie świateł i migotów! [...] - to impresja M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. - Piękna była rosa poranna, piękne światełko w dziecinnyim pokoju, z kryształowego świecznika pająka poczęte i na ścianę rzucone, gotujące się w sobie z żywotnością nieopisaną. Obiecywało przyszłą radość, skakało jak szatan podczas sprząwania, zaszczepiało mi w sercu pragnienie rzeczy nagłych, wesołych, nieśmiertelnych i bezpiecznych [...]“.

Słuch: prosty rytm i wyrafinowany kontrapunkt, kołysanka i koncert Szynanowskiego, a nade wszystko właściwe słowa we właściwej chwili:

*Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
Tęskniłem lata... Każde Twoje słowo
Słodkie w moim sercu wywołuje dreszcze -
Mów do mnie jeszcze...
Mów do mnie jeszcze... Ludzie nas nie słyszą,
Słowa twe dziwnie poją i kołyszą,
Jak kwiatem każdym słowem Twym się pieczę -
Mów do mnie jeszcze...*

(K. Przerwa-Tetmajer, *Preludia*)

Powonienie: zapach pierwszych na wiosnę truskawek, morza przy powitaniu się z nim, trawy po deszczu, jak w *Raju* K. I. Gałczyńskiego: „Zapachy jak tłuste amorki unoszą się nad łąkami“.

Głównie od powonienia zależy smak - niech o tej radości - przyjemności gastronomicznej przypomną słowa Wańkowicza o tej samej babce, o której już wspomniałem:

„[...] siedziałem jak zmokły wróbel nad marmurowym blatem stolika w cukierni, gdy nagle dano mi babkę śmietankową.

Nie znałem babek śmietankowych. Okazało się, że taka babka zewnątrz ma kruche przyrumienione ciasto, a wewnątrz - masę kremową.

Minęły lata, a dotąd czuję nabożne suwanie językiem po podniebieniu, podniecającą radość odkrycia. Potem wywieziono mnie na wakacje, ale babki śmietankowej nie zapomniałem [..:]

Filozofowie, i nie tylko oni, radzą stawiać radości umysłowe wyżej niż zmysłowe.

„Pamiętasz pewnie, jaką radość odczuwałeś wtedy, gdy zdjawszy togę chłopięcą wdziałeś na się męską i zostałeś odprowadzony na forum. Spodziewaj się radości jeszcze większej, kiedy pozbędziesz się rozumu chłopięcego i kiedy w poczet mężów wpisze ciebie filozofia“ (Seneca).

*Przeto nam wiedzieć, jako co szacować:
Umysł naprzód i jego dary umiłować;
Potym dobrej cielesne plac mają za tymi*

(J. Kochanowski, *Dziwosłab*)

Argumenty przemawiające za tym, by „pierwszy plac“ dawać dobrom umysłowym: Arystoteles dowodził, że rozum, jako najbardziej ludzki z ludzkich organów, jest najbliższy Bogu i dlatego to, co płynie z niego, jest najwięcej warte. Epikur chwalił radości pochodzące z umysłu jako mniej uzależniane od okoliczności zewnętrznych. Filozofowie religii nie tylko chrześcijańskich cenili wyżej te radości, które mniej zależą od dyktatury cielesnych żądań. (Ja jednak sceptycznie odnoszę się do twierdzenia, iż radości-przyjemności umysłowe są zawsze moralnie wyższe od czysto zmysłowych. Niektóre są - ale nie wszystkie. Na przykład sycenie żądz władzy, sycenie chciwości, subtelne postacie sadyzmu to radości umysłowe, a sprawiają więcej cierpień od obżarstwa i seksualnej swobody). Wreszcie dla Malthusa: „Wyższość przyjemności umysłowych nad zmysłowymi polega nie na tym, że są bardziej realne czy istotne, ale na tym, że dłużej trwają, mają szerszy zasięg i mniej są narażone na przesyty“.

Jak wszystko, co „wyższe“, radości umysłowe są jednak rzadsze od zmysłowych, bo wymagają zdolności, wykształcenia - wręcz wysiłku.

Wykształcenie? Czy na pewno przydaje ono radości?

Niewykluczone, że istnieją radości dostępne raczej ignorantom niż uczonym. Analiza przygasza wiele spontanicznych odczuć. Ignorancja pozwala naiwnie ufać i nie dbać o koszty. Słowo „radość“ kojarzy się łatwiej z naiwnością niż z wiedzą głęboką i szeroką. Dowcipnisie powiadają nawet, że wiedza umożliwia... martwienie się tym, co się dzieje na całym świecie, i tym, co nadciąga.

Tak, ale wykształcenie umożliwia także cieszenie się tym, co się dzieje na całym świecie, i tym, co może nadejść. Ponadto udostępnia ono rejony radości niedostępne dla niewykształconych: często zaostrza umysłowy apetyt, tym samym poszerza drogę radościom poznawczym, a także wyczula oczy i uszy na doznania estetyczne.

Idealem byłoby pewnie móc stosować się do rady S.Szumana: zalecał on „rodzaj wtórnej, wyższej naiwności“, która polegałaby na dowolnym wyłączeniu inteligencji i wiedzy, na powracaniu w chwilach odprężenia do zatraconej świeżej i żywej bezpośredniości odczuć. „Kto się chce cieszyć życiem - pisał on - musi nauczyć się myśleć, odpoczywać lub bawić się, gdy chwila tego wymaga“. Innymi słowy, kto chce zaglądać do królestwa niebieskiej radości, ten powinien na zawołanie stawać się jako dziecko.

...

ZABAWA I ROZRYWKA

Zabawa dostarcza bodźców pobudzających do radości, ponieważ:

- Ożywia, daje okazję do świeżych przeżyć zmysłowych i uczuciowych, stwarza przyjemne napięcia i możliwość ich wyładowania, okazję do wysiłku, do ruchu, po którym słodki jest odpoczynek. (Niedawno zdarzyło mi się radosne zapamiętanie w tańcu. Trudno powiedzieć, co to było - radość

ruchu, zachwyty świetną partnerką. Nie jestem ani nastolatkiem, ani żarliwym tancerzem. Takie zapamiętanie zdarzyło mi się pierwszy raz w życiu, ale teraz lepiej rozumiem popularność dyskotek).

- Rozszerza krąg znajomości, ułatwia je i ożywia (ile miłości narodziło się w zabawie!).
- Daje szansę drobnym osiągnięciom i wygranych, tu i teraz. („Nie jestem i nie będę dobrym uczniem, nie jestem wygadany, mam słabą pięść, ale Kryśka powiedziała, że tańczę jak ~~rodz~~ bóg“).
- Rozwija sprawności (wiele napisano o zabawie jako ważnym czynnikiem rozwoju).
- Ożywiając i umożliwiając dużą swobodę pozwala na wyrażanie tłumionej w powszedniej pracy emocjonalności, rozszerza zakres dozwolonej spontaniczności, dodaje śmiałości skojarzeniom, przełamuje skostniałe nawyki myśli i postępowania, wyzwala z rutyny (najbardziej nowatorscy są ci artyści i ci naukowcy, których praca bawi i cieszy).

- Uwalnia od przymusowego podporządkowania, od wielu więzów „nie wolno“, „nie wypada“. (Serio nie wolno być nielogicznym, niekonsekwentnym, nierealistycznym, dziecinnym, nieprzyzwoitym, co innego w zabawie. Zawsze podczas saturnalii i karnawałów dusze hulały z taką fantazją i z takim temperamentem, na jakie je było stać. Na tym polegała między innymi radość odświętności). Elementem zaostrażającym radość wielu zabaw jest odgrywanie roli innej od powszedniej. Szeregowy pracownik biura przeobraża się po południu w szefa drużyny, pokorny i zaskoczony uczeń w jej agresywnego napastnika, nie zauważony szaraczek staje się zbierającym oklaski piosenkarzem, senny student-słuchacz - żywym dowcipnikiem. Odgrywana rola może być autentyczna (piłkarz rzeczywiście bywa agresywnym napastnikiem), a może być fałszywa. Maski wyszły z mody, lecz nadal lubimy udawać, że jesteśmy kimś trochę lub zupełnie innym niż w rzeczywistości. Skłonność do zabawy z udawaniem jest powszechna. Może nawet udawanie- tylko nie mitomańskie i nie interesowne- przyczynia się do rozwoju kultury?

Czy międzyludzkie stosunki nie byłyby piekłem, gdybyśmy nie udawali życzliwszych, niż naprawdę jesteśmy? Czy sale filharmonii nie byłyby pustawą, gdybyśmy nie udawali zamiłowania do muzyki poważnej? I chyba dobrze, iż tak udajemy, bo długotrwałe udawanie zostawia ślad, przekształca nas. Proponuję, byśmy częściej, niż to robimy, udawali radość. A w każdym razie- byśmy ją okazywali. Jak celebrowane ruchy wprowadzają nastrój spokojny i uroczysty, jak buńczuczne maszerowanie przyczynia się do buńczuczności uczuć, tak manifestowanie radości powiększa ją i przedłuża.

Wszystko to prawda, ale na moją prośbę, „opowiedz mi o swoich wielkich radościach“, nigdy nie usłyszałem opowiadania o zabawie dorosłych (zabawy dzieci są niezaprzeczalnym obfitym źródłem radości).

Ten i ów dorosły aż wzdryga się nawet na same słowa „zabawa“ czy „rozrywka“ i szyderczo mówi o smutnym podrabianiu radości, o szukaniu szczęścia w lokalach, w kieliszkach, w pigułkach, o beznadziejności prób rekompensowania prozaiczności czasu pracy przez ubaw w czasie wolnym.

Wielu filozofów - niekoniecznie moralistów - przestrzegało przed wypełnianiem życia zabawami, bo takie życie - mówili - zionie pustką i nudą. Nawet Epikur sądził, że „przyjemnego życia nie rodzą pijatyki i ciągłe zabawy, nie smakowanie chłopców, niewiastryb i tych wszystkich łakoci, jakie niesie stół zbyt kochany, lecz trzeźwy rozum, dociekający przyczyn wszelkiego wyboru i unikania [...]“.

Niechęć niektórych myślicieli - i nie tylko myślicieli - do rozrywek i zabaw da się częściowo wytłumaczyć wąskim rozumieniem tych słów. Przez rozrywkę rozumieją oni zajęcia stosunkowo bierne, przez zabawy - zajęcia o dużym stopniu sformalizowania. Otóż faktem jest, że radość z cudzej produkcji będzie zawsze słabą namiastką radości z własnego działania. Takie rozrywki, jak na przykład oglądanie komedii i słuchanie piosenek, sprawiają przyjemność niewielką i o niskim progu nasycenia, po którego przekroczeniu nudzą i denerwują jałowością (głównie dlatego, że nie angażują i nie dają okazji do kontaktu z partnerem). A że przemysł rozrywkowy potężnieje, te bierne rozrywki, otrzymywane łatwo bez wstępnego „wygłodzenia“, za naciśnięciem guzika lub za bilet, wypierają inne, wymagające wysiłku. Wypierają - zwłaszcza z życia osób niemłodych. A czy zwiększają sumę radości? Wątpię. Dziki, który w rytmie prymitywnych instrumentów tańcem święci koniec zbiorów, jest radośniejszy od telewizorów obserwujących centralne święto dożynek. Powtarzam: od rozrywki czy zabawy stosunkowo biernej na ogół więcej radości dostarczają te, które angażują myśl i mięśnie, wymagają inicjatywy lub choćby refleksu. Ostatnio prawdziwie zapamiętałem radość obserwowałem u dzieci bawiących się w staroświecką ciuciubabkę. Tak, z pewnością własne pocałunki, choćby nieporadne, sprawiają więcej radości niż najbardziej wyrefinowane pieszczoty oglądane na ekranie.

Drugie istotne rozróżnienie: gdy J. Huizinga dowodzi, że zabawa jest źródłem kultury dzięki swojej umowności (bo - jak pisze - nie ma zabawy i nie ma kultury bez „głęboko zakorzonego „tak należy“, bez „fair play“ i zgody na samoograniczenie), to ma na myśli zabawy „obiektywne“, formalne, zorganizowane, przestrzegające reguł, więc na przykład wszelkie gry, „wieczorki“, bale.

Zabawa w nieformalnym tego słowa znaczeniu to przeżycie subiektywne, zachowanie się improwizowane, często anarchistyczne, turlanie się z pagórka, bieganie boso po śniegu, licytowanie się w szalonych pomysłach („wejdziemy, podskoczmy i wyjdziemy“), przyczepianie rzepów dostojnym matronom i elegantom na promenadzie, bawienie się pyle czym, śmianie się „do sera“, żarty i humor podczas pracy, a także (twórcze zabawy dziecka, budowanie zamków z piasku; struganie łódek z kory. Gry i zabawy formalne mogą być wręcz nudne, mogą służyć tylko mordowaniu czasu, natomiast zabawy nieformalne gdyby naprawdę nie bawiły, po prostu mielibyśmy zabawy.

Przyjemność nie dająca przyjemności, rozrywka nie dająca rozrywki, zabawa nie tylko szczegółowo zorganizowana, ale i nakazana; jako smutną parodię przypominam sobie „lampkę wina“ po uroczystej akademii w czasach, kiedy zdawało się, że ten kto jeszcze chodzi po ulicach i placach, skazany jest na dożywotni entuzjizm.

Więc ostatecznie, dlaczego mówiący o radościach pomijają rozrywki i zabawy, nie wymieniają ich jako źródła choćby tylko przyjemności? Popierwsze dlatego, że rozwieliżniły się w naszym życiu bierne rozrywki dostarczane przez przemysł i usługi, a po drugie dlatego, że szukając radości zbyt polegamy na zabawach formalnych, a za mało na własnych potencjałach wesołości, na własnym humorystycznym spojrzeniu, na improwizacji.

...

DROBNOSTKI I NIEDROBNOSTKI

„[...] bo gdy jest czego się zatrzymać, szkoda by było galopować dalej [...], kiedy warto dłużej i z wolna, z pojęciem i czuciem używać uciechy, przyjemności, szczęścia, któreśmy na swej drodze napotkali [...] bo szczęście człowieka więcej może polega na drobnostkach, jak na wielkich przedmiotach uciech i rozkoszy. [...]”

Wszędzie i w pożyciu naszym jest pewien rodzaj arystokracji. Wielkie imię, dostojęństwa, sława, poważanie ludzi, wielki majątek, przemoc wdzięków u płci pięknej, łaski najwyższe teje płci dla nas; wszystko to są arystokracja, magnaty naszej szczęśliwości należącej do wyższej sfery, nieliczni, rzadko napotykanii, trafem lub za uproszeniem tylko obdarzający nas łaską swoją. Wesołe zwyczaje i obrzędy krajowe z dobrymi znajomymi obchodzone, ściśnięcie ręki przyjaciela, łza wdzięczności biedniejszego od nas, wesoły uśmiech kochanki, dobry obiad z lepszym jeszcze kielichem wina, grzejący kominek w zimie i cała niezliczona rzesza tego rodzaju codziennych i pospolitych przyjemności pożycia, są to wszystko plebejusze, niskiego pochodzenia, w zwyczajnej strefie żyjący, których codziennie spotykamy i którzy nas zawsze uszczęśliwiają, byleśmy ich zatrzymać i przyswoić im sobie umieli.

Słowa powyższe pisał Fryderyk hrabia Skarbek w r. 1840 w *Małych przyjemnościach pożycia*. Wiele od tego czasu zmieniło się: „Łaski najwyższe teje płci dla nas“ są nieco bardziej dostępne – choć, broń Boże, nie uważam ich za drobiazgi! – a „dobry obiad z lepszym jeszcze kielichem wina“ nie jest „plebejuszem w zwyczajnej strefie żyjącym“, choć nie podniosę gwałtownie rangi „magnatów naszej szczęśliwości“. Kaloryfery nie zastąpią kominka, obrzędami krajowymi też słabo, nawet święta nie mogą być tym, czym były dla Hrabiego, za to dla nas codzienną i pospolitą przyjemnością może być posłuchanie piosenek francuskich po przekręceniu gałki radia i obejrzenie w kinie filmu Felliniego po postaniu w kolejce.

Realia są częściowo inne, ale mądrość filozofii pozostała niezmieniona: „szkoda by galopować dalej [...], kiedy warto dłużej i z wolna, z pojęciem i umiarem używać uciechy [...]“. Kiedy warto i można zatrzymać uwagę na „małych przyjemnościach pożycia“. Nie zmieniło się to, iż „szczęście człowieka więcej może polegać na drobnostkach, jak na wielkich przedmiotach uciech i rozkoszy“.

Obym nie marnował setek okazji do radości przez niedostrzeżenie tego, co mam pod nogami, obok siebie, nad sobą. Niechaj cieszy mnie widok asfaltu po deszczu, iskier nad ogniskiem, zapach świeżej zieleni na łące i szarlotki w piecu. Niechaj mnie cieszą:

[...] *sprawy drobne: loty ptasie,
chwianie się trzciny w jeziorach, blask gwiazdy wieczornej,
różne barwy owoców o porannym czasie
i wiatr przelatujący w sopranie i w basie,*

(K. I. Gałczyński, *Ale są jeszcze sprawy drobne*)

Chcę należeć do grona szczęśliwców, którym mało do radości potrzeba (Czy to, co mam, jest mało?!). Chcę nie tylko rozumieć, ale i odczuwać wysoką rangę drobiazgow. Jeśli to mi się da - wygram życie, bo drobiazgow jest co niemiara, bo na co dzień wdzięk i treść życia zależą od wdzięku i treści drobnostek. Przekorny Sztaudynger ładnie żartował (*Napis na moim grobie*) wzdychając „pozволь mi umrzeć za drobnostkę“ i pięknie ułożył sobie epitafium:

*Taki napis na grobie by mnie cieszył:
Nie byle kto, bo byle czym się cieszył*

Tak, sztuka życia polega w dużej mierze na umiejętności cieszenia się byle czym. Ta umiejętność nie tylko przysparza radości bezpośrednio, ale także zjednuje sympatię, macnia zdrowie psychiczne, dodaje sił, uodparnia na stresy, ułatwia pokonywanie trudności i radzenia sobie z przeciwnościami.

Przyroda

Chyba żartem pisał Nietzsche, że „czujemy się tak dobrze na łonie przyrody, ponieważ ona nie posiada o nas zdania“; chyba skutkiem rozzalenia pisał Balzak, że miłość do przyrody jest jedyną miłością, która nie sprawia zawodu; ale na serio i nie pod wpływem przelotnego nastroju można twierdzić, że kto miłuje przyrodę, temu odwdzięcza się ona tyloma radościami, ile igiełek an modrzewiu. Byle otworzyć się na widok wracających z ciepłych krajów bocianów, na zapach jaśminu w czerwcowy wieczór, plusk strumienia i śpiew skowronka, byle pielęgnować wrażliwość na urok wiotkiej brzozy i mocarnego dębu, gdy przewodniczą jesiennej pańdzie barw, na uroki szarych skał i kropkowanych biedronek, różnorodność motyli i dna czystych jezior. Zachować choć trochę dziecinnej świeżości odczuć, kiedy to „z zachwyty umieliśmy się tylko tarzać po trawie, rwać młode różgi i wierzby i świstać niemi po powietrzu. Umieliśmy tylko obejmować nogami i rękami te cudne pnie i piąć się po nich na sam szczyt i tam w pachnącym tłumie młodych liści otwierać usta, gdy nadchodziła chmura, i pić majowy deszcz“ . (M. Dąbrowska). Odświeżyć to, co umieliśmy, wydawać by się mogło, że to łatwo, tak łatwo jak... wrócić do młodości.

Charakterystyczne, że obok zachwyty osobnikami płci przeciwnej liryka opiewa najczęściej cudzy niecudzy przyrody, radość kontaktu z nią:

*Rano słońce, rano pogoda,
idziemy do kąpieli.
Sama radość! Sama uroda!
Jak tu się nie weselić!
Jeszcze tyle byłoby do pisania, nie wystarczą tu żadne słowa:
o wiewiórkach, o bocianach,
o łąkach sfaldowanych jak suknia balowa,
o białych motylach jak listy latające,
o zieleniach śmiesznych pod świerkami,
o tych sztukach, które robi słońce,
gdy się zacznie bawić kolorami.*

(K. I. Gałczyński, *Kronika olsztyńska*)

Wczuwanie się w naturę jest często źródłem pogodnych nastrojów:

*Słońce osusza trotuary,
I małe pączki brzmią na bzach.
Najdrożsi moi! jestem cały
Sentymentalnym, głupim „ach“.
Świat jest tak piękny, że się sobą
Zachwycam ciągle! Nie ma dnia,
Bym się nie pytał mych znajomych,
Czy jest szczęśliwszy kto niż ja.*

*Stałem się znów najprzystojniejszy,
Znowu zielenię się, jak maj,
I jestem chyba najciekawszy
I mądry ponad wszystkie „naj“.*

(K. Wierzyński, *Wszystko jedno*)

Radość z każdej pory roku:

- Marzec

*Na miłość boską, patrzcie, co się tu też dzieje!
Powietrze gra na skrzypcach, świat jest pełen nieba,
Po nocach skądś ciepłymi narcyzami wieje,
A ja już kwitnę, kwitnę - co więcej potrzeba?
O, wietrze po odwilży, bociany, stokrocie,
O, laskotki uśmiechów: bazie na wierzbiniach,
I ty najdroższa sroko, tańcząca na płocie,
O marcu, marcu cały w moich imieninach!*

(K. Wierzyński, *Marzec*)

- Lato

*Leżę na łące
Nikogo nie ma: ja i słońce.
Ciszą nabrzmiałą i wezbraną
Napływa myśl:
- To pachnie siano.
Wiatr ciągnie po trawach z szelestem,
A u góry
Siostry moje, białe chmury
Wędrują na wschód.
Czy nie za wiele mi, że jestem?*

(K. Wierzyński, *Lato*)

W *Szkicowniku poetyckim* Maria Jasnorzewska-Pawlikowska zanotowała:

„Nade mną świerki rozłożone w pogodzie, pod niebem, trwają bez drgnienia, ciężko zielone.

I myśl moja w tej chwili, bez słów, bez ruchu, zawisała w niebiosach. Nieruchliwość ta piękniejsza jest od żądz i dążeń [...]“.

Krok dalej i znajdziemy się na pograniczu przeżyć panteistycznych, nieokreślonego, ale wszechogarniającego poczucia zespolenia z naturą:

*Wszystko, com myślał i mówił, i czynił,
Było jedynie owym dochodzeniem
Do wszechobjęcia:
Gdy oto w sobie spoczywam radośnie,
Ciszą ogromną zewsząd otulony,
I gdy mi serce bije w rytm wszystkiego,
Co mnie otacza.*

(J. Tuwim, *Pieśń o radości i rytmie*)

Irlandzka autorka Forrest Reid tak opisuje podobne przeżycia: „To było, jakbym nigdy przed tym nie uświadomiła sobie, jak pięknym jest świat. Leżałam na wznak na ciepłym, suchym mchu i słuchałam skowronka wzbijającego się w czyste niebo. Żadna muzyka nie sprawiła mi takiej radości jak ten śpiew. Był to rodzaj porywającej ekstazy. Doświadczyłam czegoś dziwnego. ~~J~~aby wszystko, co dotąd wydawało się być zewnątrz mnie, nagle znalazło się wewnątrz. Cały świat zdawał się być we mnie. We mnie kołysały się drzewa, we mnie skowronek śpiewał, we mnie świeciło gorące słońce i we mnie panował chłód cienia. Po niebie przepłynęła chmura, przyniosła lekką ulewę, czułam, jak jej świeżość przenika moją duszę. Całym moim jestestwem czułam rozkoszny zapach trawy, roślin i bogatej brązowej gleby. Mogłam być płakać z radości“.

A ja czytający, co Autorka przesyła, mogę płakać z... zazdrości.

...

....

(zakończenie)

W świetle powyższych cytatów rozumiem, iż W. Kasper mógł napisać:

„Wiara chrześcijańska wyraża się w radości. Według *Nowego Testamentu* radość jest uprzedzającym znakiem eschatologicznej, zbawczej rzeczywistości. Dlatego humor jest nieodłącznym elementem wiary chrześcijańskiej i brak tego humoru, rozdrażnienie, w które w dużym stopniu popadaliśmy we współczesnym kościele i teologii, jest może jednym z najcięższych zarzutów, jakie można wysunąć pod adresem współczesnego chrześcijaństwa. [...] Humor jest nastrojem, który pozwala człowiekowi być ludzkim i tylko ludzkim, ponieważ tylko Bogu pozwala być bogiem i wykazuje śmieszność wszystkich pretensji do absolutnej powagi i uznania“.

Jeśli komuś jeszcze potrzeba wezwania do radości, pochodzącego od Autorytetu, oto ono:

„...Człowiek młody bez radości i nadziei nie jest autentycznie młodym; jest raczej człowiekiem zwiędłym i przedwcześnie podstarzałym. I dlatego papież mówi Wam: nieście, pokazujcie radość i nadzieję, promieniujcie radością i nadzieją“

(z przemówienia dla dzieci i młodzieży w bazylice św. Piotra 22.XII .1978).

Warszawa, grudzień 1981

ŹRÓDŁA CYTATÓW

- Andrzejewski J.: *Książka dla Marcina*. Warszawa 1954. PIW.
Augustyn św.: *Pisma filozoficzne*. Warszawa 1953. PAX.
Aureliusz M.: *Rozmyślenia*. Warszawa 1958. PWN
Bacon F.: *Eseje*. Warszawa 1959. PWN.
Beauvoir de S.: *Siłą rzeczy*. Warszawa 1967. PIW.
Brandys K.: *Mała księga*. Warszawa 1970. Czytelnik.
Brillat-Savarin A.: *Fizjologia smaku albo medytacje o gastronomii doskonałej*. Warszawa 1973. PIW.
Conrad-Korzeniowski J.: *Młodość*. Warszawa 1956. PIW.
Capek K.: *Z ogrodniczego kalendarza*. „Teksty“ 1976, nr 4 - 5.
Chang Ch.: *Z mądrości Państwa Środka*. Warszawa 1967. WP.
Curie E.: *Maria Curie*. Warszawa 1979. PWN.
Darwin K.: *Autobiografia*. Warszawa 1950. PZWS.
Dawidson R. W.: *Documents on Contemporary Derrish Communities*. London 1966. Koopoe.
Dąbrowska M.: *Uśmiech dzieciństwa*. Warszawa 1956. Iskry.
Descartes R.: *Rozprawa o metodzie*. Warszawa 1980. PIW.
Dobrowolski A. E.: *Moralność umysłowa*. Warszawa 1964. PZWS.
Dygat S.: *Podróż*. Warszawa 1979. PIW.
 Rozmyślenia przy goleniu. Warszawa 1959. PIW.
Epikur: Cyt. za A. Krokiewiczem: *Hedonizm Epikura*. Warszawa 1961. PAK.
Flukowski S. (red.): *Wspomnienia o K. I. Gałczyńskim*. Warszawa 1961; Czytelnik.
Fiedler A.: *Mój ojciec i dęby*. Warszawa 1978. Iskry.
Fredro A.: *Trzy po trzy*. Warszawa 1977, PIW.
Freud Z.: *Człowiek, religia, kultura*. Warszawa 1967. KiW.
Fromm E.: *O sztuce miłości*. Warszawa 1971, PIW.
Goethe W.: *Z mojego życia*. Warszawa 1957, PIW.
Górnicki Ł.: *Dworzanin polski*. Wrocław 1954. Ossolineum.
Hammarskjöld D.: *Drogowskazy*. Znak, 1967.
Happold F. C.: Cyt. za Happold F. C. *Mysticism a Study and Anthology*. London 1963.
Han-Ilgiewicz N.: *Gawędy o wychowaniu*. Warszawa 1970. NK.

- Herbert S.: *Barbarzyńca w ogrodzie*. Warszawa 1962. Czytelnik.
- Hobbes T.: *Lewiatan*. Warszawa 1964. PWN.
- Huizinga J.: *Homo ludens*. Warszawa 1962. Czytelnik.
- Hurloc E. B.: *Rozwój młodzieży*. Warszawa 1965.
- James W.: *Doświadczenia religijne*. Warszawa 1958. KiW.
- Jarosz M.: *Psychologia i psychopatologia życia codziennego*. Warszawa 1975. PZWL.
- Jouve P. J.: *Le Monde. Desert*. Paris 1925.
- Keitlen T.: *Pożegnanie z lękiem*. Warszawa 1964. PZWL.
- Kasper W.: *Rzeczywistość wiary*. Warszawa 1969. PAX.
- Koronkiewicz K.: *W pamiętnikach lekarzy*. Warszawa 1964. Czytelnik.
- Krokiewicz A.: *Hedonizm Epikura*. Warszawa 1961. PAK.
- Locke J.: *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. Warszawa 1955. PWL.
- Łopatkowa M.: *Oczy bez smutku*. Warszawa 1969. LSW.
- Malthus T. R.: *Prawo ludności*. Warszawa 1925. Gebethner i Wolf.
- Mann T.: *Jak powstał Doktor Faustus?* Warszawa 1960. Czytelnik.
- Montaigne M.: *Próby*. Warszawa 1957. PIW.
- Mierzejewska-Tomaszewska A.: (W:) *Pamiętniki lekarzy*. Warszawa 1964. Czytelnik.
- Nałkowska Z.: *Pamiętnik czasu wojny*. Warszawa 1970. Czytelnik.
- Nietzsche F.: *Ludzkie i arcyłudzkie*. Warszawa 1908.
- Mortkowicz. *Wiedza radosna* (W:) *Dzieła* t. 6. Warszawa 1908.
- Parandowski J.: *Godzina śródziemnomorska*. Warszawa 1970. PIW.
Juwenilia. Warszawa 1960. PIW.
Wspomnienia i sylwety. Wrocław 1960. Ossolineum.
- Pavese A. C.: *Rzemiosło życia. Dziennik*. Warszawa 1972. PIW.
- Pigoń St.: *Miłe życia drobiazgi*. Warszawa 1964. PIW.
- Pascal B.: *Dowód geometryczny. Rozprawy i listy*. Warszawa 1962. PAX.
Cyt. za Happold F. C.: *Mysticism a Study and an Anthology*, op. cit.
- Pietrasiański Z.: *Dowiedziałeś się zbyt późno*. Warszawa 1979. Iskry.
- Platon: *Fedon*. Warszawa 1958. PWN.
Państwo. Warszawa 1958. PWN.
- Plutarchus A.: *Vitae parallae*. Lipsk. 1971.
- Plzak M.: *Gra o ludzkie szczęście*. Warszawa 1980. WP.
- Priestley J. B.: *Heinermann*. London 1949.
- Prokop J.: *Lektura jako znak prestiżu*. „Teksty“ 1976, nr 6.
- Reid F.: *Followino Darkness*. Cyt. za Zaechner R. C.: *Mysticism Sacred and Profane*, London 1964. Ciarendon Press.
- Rogulska-Chrzanowska E.: (W:) *Pamiętniki lekarzy*, op. cit.
- Romam Rolland J.: *Colas Breugnon*. Warszawa 1956. PIW.
- Rousseau J. J.: *Wyznania*. Warszawa 1956. PIW.
- Russell B.: *Autobiografia*. Warszawa 1961. Czytelnik.
History of Western Philosophy, London 1946. Allen end.
Podbój szczęścia. Warszawa 1935. Rój.
- Saint-Exupery A. de *Mały księżę*. Warszawa 1981. PAX.
Ziemia ojczyzna ludzi. Warszawa 1957. PAX.
- Sartre J. P.: *Słowa*. Warszawa 1965. PIW.
- Schlick M.: *Zagadnienia etyki*. Warszawa 1960. PWN.
- Seneca L.: *Listy moralne. Listy do Lucylusza*. Warszawa 1961. PWN.
O życiu szczęśliwym. Pisma filozoficzne. Warszawa 1965. PAX.
- Skarbek F.: *Małe przyjemności pożycia*. Warszawa 1939 (druk. Chmielewski).
- Skarbek-Kielczewski I.: *Traktat o szczęściu*. Warszawa 1923 (druk. Łątkiewicz).
- SpiBoza B.: *Etyka*. Warszawa 1954. PWN.
- Stanisławski K.: *Moje życie w sztuce*. Warszawa 1951. KiW.
- Sterkowicz W.: (W:) *Pamiętniki lekarzy*, op. cit.
- Szuman S.: *Afirmacja życia*. Warszawa 1938.
O sztuce i wychowaniu estetycznym. Warszawa 1962. PZWS.
- Tagore R.: Cyt.: Russell B.: *Autobiografia*, op. cit.

Cyt. za James W.: *Doświadczenia religijne, op. cit.*
Toeplitz-Mrozowska J.: *Słoneczne życie*. Kraków 1963. WL.
Teresa św. Cyt. za Happold F. C.: *Mysticism a Study and an Anthology, op. cit.*
Tatarkiewicz T., Tatarkiewicz Wł.: *Wspomnienia*. Warszawa 1979. PIW.
Tatarkiewicz Wł.: *O szczęściu*. Warszawa 1965. PWN.
Tomasz z Akwinu św.: *Summa teologiczna. Traktat o człowieku*. Poznań 1956. Pallotinum.
Traherne T.: Cyt. za Zaechner R. C. *Mysticism Sacred and Profane, op. cit.*
Wańkiewicz M.: *Tędy i owędy*. Warszawa 1971. Iskry.
Weil S.: *Świadomość nadprzyrodzona*. Warszawa 1935. PAX.
Witwicki W.: *Uczucia estetyczne*. Warszawa 1947. WP.
Zecnenter W.: *Upływa szybko życie*. Kraków 1971. WL.
Żebrowska M.: *Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży*. Warszawa 1972. PWN.
Żeromski S.: *Dzienniki, t. 3*. Warszawa 1964. . Czytelnik
Mojego domu radości i troski. Pamiętniki kobiet wiejskich. Warszawa 1978. LSW.

--== ***==--

Odwiedzaj:

www.stefangarczynski.pl